

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FENIGÓW.

Naczelnik Państwa o pokoju i wojnie*)

Mogę powiedzieć, że Polska chce zawrzeć pokój, gdyż była ona zawsze pokojowo uspołeczoną. Właśnie daje tego dowody, nie odrzucając propozycji dyskusji pokojowej.

Polska nie chce zasadniczo dać odmownej odpowiedzi w kwestji rokowań pokojowych, lecz nigdy, powtarzam to z całym naciskiem, nie możemy i nie chcemy zgodzić się na dyskusję pod presją jakiegokolwiek groźby.

Z początku sądziłem, że bolszewicy chcą z nami dyskutować pokojowo, bez żadnych zamiarów ukrytych,

grając w otwarte karty. Nie chciałem korzystać z naszej korzystnej sytuacji militarnej, by poprzeć siłą naszej armji nasze argumenty. Nie pragnąłem pokoju narzucanego pod naciskiem naszych armat i bagnetów.

Niestety, to co mogę obecnie obserwować u bolszewików, nie czyni na mnie zgoła wrażenia, że chcą oni z nami mówić o pokoju — pokojowym, lecz raczej, iż bolszewicy chcą nam go wydrzeć pod grozą pięści, jak to uczynili z Estonją.

Gdy usiłuje mi się podsunąć nóż ku gardłu, odczuwam to jak nieprzyjemne wrażenie. Lecz nie jestem człowiekiem, z którym można dyskutować taką metodą. Mogę również przemawiać argumentem siły

*) W rozmowie z francuskim dziennikarzem p. Vauchem.

i mogą stać się nieprzyjemnym, gdy mi ktoś chce groźbą narzucić swą wolę.

Jestem pewny, że tę opinię podziela cała Polska, my chcemy dyskutować na temat pokoju, lecz z całą energią odrzucamy precz wszelkie pogroźki.

Nigdy nie zawiezemy pokoju pod presją gróźb: albo pokój prawdziwy, przyjęty z dobrej woli, albo wojna.

Wiem dobrze, że bolszewicy koncentrują wielkie siły na naszym froncie. Popołniają błąd, jeśli sądzą, że mogą nas w ten sposób przestraszyć i postawić wobec pewnego rodzaju ultimatum.

Nasza armia jest gotowa. Mam najzupełniejsze zaufanie do naszego żołnierza. Wiem, że gdy mu ktoś grozi, on może być groźnym dla kogoś z kolci rzeczy.

Nie obawiam się wcale słynnej propagandy bolszewickiej, z której niektórzy czynią strachy na lachy. Niema ona szans powodzenia w Polsce. Może co najwyżej sprowokować tu i owdzie lokalne zaburzenia, ale niezdolna jest do wywołania generalnego przewrotu rewolucyjnego, z tej prostej przyczyny, że my jesteśmy zbyt blisko Rosji. My, którzyśmy sąsiadami sławetnej republiki Sowiektów, mieliśmy możność zdać sobie sprawę bardzo dokładnie z rezultatów doświadczeń komunistycznych. W Polsce, ludzie... powiedzmy najbardziej radykalni, by nie dotknąć nikogo, są sami przerażeni tą otchłanią, w jaką przez bolszewizm stoczyła się Rosja. Zdają oni sobie sprawę z tego, iż trzeba się strzedz pójść tym śladem. Propaganda bolszewicka może wykorzystać pewne momenty niezadowolenia, cięższej sytuacji wewnętrznej, trudnej do ominięcia w obecnych warunkach ekonomicznych, ale nie może nam ona narzucić systemu komunistycznego.

Estonja i Estończycy

II.

Podobnie jak i Łotysze, Estończycy w zaraniu swych dziejów zostali ujarzmieni przez obcy najazd. Na początku XIII-go stulecia podbili Estończyków Duńczycy, później zagarnęli ich pod swoją władzę Niemcy kawalerowie mieczowi, którzy utworzyli z krajów łotewsko-estońskich niemiecką republikę federacyjną, rozpadającą się na kilka części.

Podbój Estonji nie był jednak łatwy, gdyż wojownicza ludność miejscowa opierała się mu z niezwykłą zaciętością. Nawet już ujarzmieni, porywali się Estończycy raz po raz do walki z obcą przemocą. Tak w r. 1346, a więc w przeszło sto lat po utracie niezależności politycznej, w Estonji wybuchło powstanie, które wycięło w pień tysiące Niemców. Od tego czasu lud Estoński podlegał ciężkiemu jarzmu niemieckiemu, aż do połączenia się Inflant z Polską. Estonja jednak, prawie natychmiast potem, została zajęta przez Szwedów, którzy przez lat prawie sto pięćdziesiąt (1561-1710) trzymali lud estoński pod swym panowaniem. Estońska wyspa Ozylja (Osel) przejściowo była zajęta przez Duńczyków.

Okres panowania szwedzkiego dodatnie zapisał się w dziejach Estonji, Szwedzi bowiem dbali o inte-

resy ekonomiczne i kulturę ludu i dążyli do ocalenia przewagi niemieckich warstw uprzywilejowanych, nad masami estońskimi, jak i łotewskimi. Jednocześnie atoli, wskutek wojen szwedzko-rosyjskich, trwających przeszło dwadzieścia lat, kraj estoński uległ straszemu zniszczeniu. Kiedy wreszcie został przyłączony do Rosji w r. 1710-ym, stan jego gospodarczy i ludnościowy był nad wyraz opłakany.

Pod panowaniem Rosji Estończycy znów ulegli przewadze społecznej niemieckich warstw uprzywilejowanych — bazarów i bogatego mieszczaństwa, które bardzo szybko doszły do porozumienia z rządem rosyjskim, otrzymując od niego potwierdzenie i nawet rozszerzenie wszystkich swych dotychczasowych przywilejów stanowych.

Pod rządem rosyjskim nad Estończykami panowali właściwie Niemcy, którzy przeprowadzali reformy społeczne, przystosowując je do swoich interesów. Tak np. zniesli oni pańszczyznę w Estlandji w r. 1817, w Inflantach (Zirlandji) w r. 1817, ale jednocześnie pozbawili uwolnionych osobiście chłopów własności ziemi, którą ci uprawiali. Niemcy dbali również o oświatę ludową, ale naturalnie, szerzyli ją przede wszystkim w języku niemieckim, choć, trzeba przyznać, że były ze strony Niemców i próby pielęgnowania języka estońskiego. Tak np. tworcą estońskiej mowy literackiej był niemiecki pastor Masling, w końcu XVIII-go stulecia.

(d. c. n.)

Leon Wasilewski.

Walki I baonu 5 p. p. za Dźwiną

Po dość długim odpoczynku, baon nasz, wraz z całym pułkiem, miał wziąć udział w akcji na Dźwińsk i Inflanty Polskie. Wymarsz z miejsca postoju nastąpił w ostatnich dniach grudnia r. u. Ponieważ do miejsca wypadowego naszego oddziału było dość jeszcze daleko, przeto w pierwszych dniach stycznia dopiero znaleźliśmy się tam, zmieniając stojące na linii granicznej wojska. Parę dni zeszło na ostatecznym uporządkowaniu oddziałów, ich rozmieszczeniu i wydaniu odpowiednich rozporządzeń bojowych. Znużona przygotowaniami wiara, niecierpliwie wyczekiwała hasła zaczącia akcji.

Noc z dn. 3 na 4 stycznia r. b. przyniosła ów upragniony rozkaz; długie kolumny pieszych, konnych, wozów, sań, stanęły w pogotowiu nad brzegiem Dźwiny. Pierwszym oddziałem, mającym sforsować rzekę, była kompanja nasza, wraz z I-q. Prowadząc z kilku ludźmi szpicę, przeszedłem po lodzie spokojnie, zdelając tylko kilkadziesiąt strzałów bolszewickich zaprotestowało przeciwko temu — zresztą bez skutku.

Spokojnie też przechodziły kompanje rzekę, i dalej, nie zaczepiane już wcale, dążyły naprzód wydłużonymi szeregami. Ognia dostaliśmy dopiero pod wsią W., którą jednak dość prędko zajęto, biorąc kilkunastu jeńców. To samo w następnej wiosce.

Zaczynało już świtać, kiedy cały baon pierwszy naszego pułku, połączony w jedną kolumnę, maszerował na północ, w kierunku toru kolejowego Poleck-Dźwińsk. Baon drugi i trzeci zostały narazie w re-



zerwie. Pod samym nasypem kolei zatrąkotały maszyny bolszewickie. Bardzo szybko jednak zmuszono je do zamilknięcia, nie zatrzymując wcale marszu kolumny, która, po przejściu toru, posuwała się dalej, marszem ubezpieczonym, na północ. We wsi N. wypadł pierwszy postój i tu rozdzielono siły. Część kompanii 2-ej ruszyła na prawo, jako patrol bojowy i miała się połączyć z siłami głównymi w miasteczku W., o ileby to było już opuszczone przez uciekających bolszewików. Wspomniany oddziałek (w którym był i piszący te słowa) najął podwozy i ruszył we wskazanym kierunku. Jechaliśmy na śmiało, przypuszczając, że z tyłu chronią nas oddziały NN dywizji naszej. Niestety zawiodły nas nadzieje i omal nie przyprawiły o zupełne zniszczenie oddziału. Bo oto w pewnej wsi, niedaleko już miasteczka W. leżącej, czekała nas niemiła niespodzianka. Z tyłu, na niespodziewających się niczego, wypadła banda bolszewików i zaczęła sieć z 3 maszynek. Był to ogień iście piekielny. Nie chcąc się dostać do niewoli, byliśmy zmuszeni uciekać po równej, jak stół, płaszczynie. Długo nam pozostała w pamięci te chwile, które przeżyliśmy, zanim dobiegliśmy do lasu i skryli od gradu kulek. Nie obeszło się bez ofiar: 2 zabitych i 2 rannych ubyło z szeregów naszych. W niezbyt też wesołym nastroju wracaliśmy do kompanii.

Czekała nas dziś jeszcze jedna przyjemność. Jak się w drodze okazało, siły nasze główne (t. j. baon I i III), podszedłszy pod miasteczko W., zostały otoczone przez przeważające siły bolszewickie. Chcąc się tam dostać, trzeba było przebijać się przez otaczający pierścień. Nie namyślając się długo oddziałek nasz ruszył w drogę. Cudem prawie dotarliśmy do baonu, po 2-ch godzinach jazdy. W pewnym miejscu byliśmy ostrzeliwani gwałtownym ogniem 2 maszynek bolszewickich, szczęściem ubito tylko konia.

Bataijon nie w najlepszej znajdował się sytuacji, otoczony w 3-4-ch przez nieprzyjaciela, oczekiwał pomocy z zewnątrz, odpierając zaciekle ataki bolszewików. To też pomoc oddziałku przybyłego choć w części polepszyła sytuację, pozwalając trochę gęściej obstawić wioskę.

Noc upłynęła na bezustannym odpieraniu ataków, troskliwym czuwaniu i patrolowaniu przedpola. Ostatni atak był bardzo zaciekły. Tyraljery bolszewickie, po-

mimo ognia 12-u naszych maszynek, podchodzili na 300 m. Położenie było nie do pozazdroszczenia. Lecz walecznym szczęście sprzyja, w pewnym krytycznym momencie boju sygnalizują nam przybycie 2-go baonu z artylerią, co całkowicie zmieniło postać rzeczy. Z broniących, stajemy się stroną atakującą i podniecone, choć zmęczone całonocną walką wojska, rwą się naprzód w linjach tyraljerskich, prac przed sobą zdumionych, tą nagłą zmianą, bolszewików. Dzielnie sekunduje nam armaty. O świetle miasteczko zostaje zdobyte i rozpoczął się pościg za rozbitymi pułkami czerwonych, zaścielających pola gęstym trupem. Zdobyto duże magazyny wojskowe i stację kolejową wraz z urządzeniem.

Zwycięstwo było zupełne i droga naprzód stała otworem. Nazajutrz osiągnęliśmy łączność z łotewską armią i już w kontakcie z nimi, prowadziliśmy dalszą akcję.

St. Pocięj.

W polu dn. 7 I. 1920 r.

W Rocznicę

Potężne tony Roty, rozlegają się w kościółku parafialnym w Leplu. Tu dziś pułk Wileński, obchodzi podwójnie uroczyste święto. Święto dotarcia naszych zwycięskich wojsk do morza i rocznicę wymarszu pułku na front bolszewicki. Kornie schyla się sztandar pułkowy i dumnie podnosi głowę wiara, wymawiając słowa przysięgi.

Pieśń brzmi dalej, zagłuszając dźwięki orkiestry. Cicha msza rozrzuca, a słowa kazania, stawia przed oczami, w najdrobniejszych szczegółach, dzieje pułku.

Rok temu my, mniej mocni w sztuce wojennej, lecz silni na duchu i pełni odwagi, wyruszyliśmy z Komorowa, z gub. Łomżyńskiej, wprowadzić w czyn dewizę naszego pułku: „KRESÓW NIE DAMY”.

Krwawo się zaznaczył nasz szlak, lecz dziś możemy powiedzieć, iż rok frontu, był dla nas rokiem nieśmiertelnych czynów, ku chwale Ojczyzny.

Błyskawicznie dotarliśmy do Szczary, goniąc przed sobą hordy bolszewickie. Na Szczarze, nieprzy-

jacieli zacieklej opór. Tu, pod Bitaniem, ginie walecznie ppor. Falkowski z plutonem 4 komp.

Wiara za to się mści. Pod naszym naporem wróg ucieka pod Baranowicze, gdzie bój trwa dni cztery.

Naszemu dowódcy, majorowi Eobiatyńskiemu, zawdzięczamy święcone w Baranowiczach.

Już na czwarty dzień świąt, znaleźliśmy się za miastem i zaczęła się chwalebna i zarazem bolesna droga na Słuck.

Ciężkie boje pod Gancewiczami, Sienławką, Holynką, Maszukami, Nowosółkami, Radziwiłmontem i Wielką Aleksiejewką zabrały nam wielu z nas. Tak giną śmiercią walecznych plutonowi: Wojtkiewicz i Rozwadowski, dwaj nierozłączni przyjaciele Karpiejczyk i Dąbrowski, którzy jednego dnia w drodze zaciągnęli się do pułku i jednego dnia obaj zginęli, dając przykład męstwa i odwagi.

Dalej przyczyniamy się ku zdobyciu Słucka i zatrzymujemy się w Glebowej Rudni, by stamtąd udać się na odpoczynek.

Załadowani w pociąg, dowiadujemy się, że Lepel jest odbity przez bolszewików i ci, posuwając się, doszli do Berezyny. Zamiast odpoczynku, Dywizja nasza spieszy na zagrożone miejsce. 1 listopada pułk już stacza bój pod Lipskiem, na Berezynie, forsuje rzekę, gna hordy pod Lepel i dnia 5 listopada pułk Wileński, wspomagany przez Grodzieński i baon, szturmem bierze m. Lepel.

Drogo kosztował nas Lepel, bo 15 trumien nazajutrz odprowadzaliśmy na cmentarz miejscowy, 15 dzielnych poległo w obronie Królów. Dziś po paruniętych walkach w obronie Lepela, po dziękczynnym nabożeństwie, maszerujemy z pieśniami po mieście, wzbudzając w mieszkańcach radość i pewność, że gdzie Polski żołnierz stanie, zawsze będzie spokój i porządek.

My z kresów, na kresach się bijemy.
Twierdzą nam będzie każdy próg;
Tak nam dopomóż Bóg.

Zawadzki, ppor.

Lepel, 12 lutego 1920 r.

Z pism i książek

Kalendarz Żołnierski na rok 1920. Wydawnictwo M. S. Wojsk. Departamentu Naukowo Szkolnego, Sekcja IV. Warszawa 1919 r. Księgarnia wojskowa, str. 415, cena 15 mk. Niezwykle potrzebne wydawnictwo, a pierwsze w tym rodzaju. Kalendarz Żołnierski, czyni zadość wszystkim wymaganiom, tak skomplikowanego obecnie życia żołnierskiego. Wychodziły wprawdzie za czasów Królestwa Kongresowego (1815-1830) „Roczniki Wojskowe”, ale te zawierały głównie wykazy, spisy i potrzebne informacje dla oficerów Wojska Królestwa Kongresowego. Po raz pierwszy w historii wojska polskiego ujrzał światło dzienne Kalendarz Żołnierski, wzorowany na podobnych wydawnictwach w armjach Zachodu.

Bogata treść „Kalendarza” zawiera działy następujące: Kalendarjum i Wstęp, Część I historyczna, (Wojsko polskie od czasów najdawniejszych do pierwszego rozbioru. Wojsko polskie od pierwszego rozbioru do powstania styczniowego włącznie. Wojsko polskie w wojnie światowej. Wsłonek Zbrojny Polski: odrodzonej.)—Część II (Polska. Naczelnik Państwa i nasz Wódz Naczelny. Sejm Ustawodawczy, Rząd. Naczelnie władze wojskowe).—Część III. (Co to jest wojna. Piechota i żołnierz piechoty w wojnie światowej. Artylerja. Jazda. Wojska techniczne K. M.)—Część IV. (Chorągwie. Sztandary. Order „Virtuti Militari”. Nowy ubiór polowy).—Część V i VI, najważniejsze boć dla codziennego, służbowego życia

CONAN DOYLE

Z pamiętników Sherloka Holmesa

Na cóż mi się mogły już teraz przydać buty, ostrogi, szablę? Byłem daleko w obrębie szanów nieprzyjacielskich. Jakże mogłem mieć nadzieję, że powrócę? Nie wstydę się powiedzieć, że ja Stefan Gerard, usiadłem na swym martwym koniu i zrozpaczony, ukryłem twarz w dłoniach.

Pierwszy brzask jaśniał już na wschodzie. Jeszcze pół godziny, a zawita dzień. Pokonać na drodze wszelkie przeszkody i potem, w ostatniej chwili, być zdany na łaskę wrogów, nie spełniwszy misji, uwięzionym — czyż to nie dosyć, żeby rozdrzeć serce żołnierza?

Ale, odwagi przyjaciele! Miewamy takie chwile słabości wszyscy, nawet najmężniejsi; mój duch wszakże jest, jak pręt stalowy, im silniej go zgiąć, tem wyżej odskakuje. Jeden poryw rozpacz, a potem głowa chłodna i serce ogniste. Nie wszystko było jeszcze stracone. Ja, który wybrnąłem z tylu niebezpieczeństw,

wybrnę również i z tego. Wstałem z konia i zacząłem rozważać co począć.

Przedewszystkiem wracać nie mogłem, to była rzecz pewna. Zanim zdołałbym przedostać się przez szanice, byłby już jasny dzień. Musiałem zatem ukryć się przez dzień a potem poświęcić na ucieczkę noc następną. Zdjąłem ze swego biednego „Woltyżera” siodło, olstrę i uzdę i ukryłem to wszystko w krzakach tak, że nikt, znalazłszy konia, nie mógłby poznać, że to koń francuski. Potem, pozostawiając go tam, gdzie padł, powędrowałem szukać kryjówki, w której byłbym bezpieczny przez dzień. We wszystkich ki runkach mogłem dostrzedz ogniska obozowe na zboczach pagórków i już ludzie zaczęli się ruszać dokoła nich. Musiałem zatem ukryć się szybko, inaczej groziła mi zguba.

Ale gdzie się ukryć? Znajdowałem się w winnicy; tyki sterczały, ale bez latorośli; tu nie było żadnej osłony. Nadto trzeba było zdobyć trochę jedła i wody zanimby znów noc nadeszła. Spieszyłem co tchu wśród rozpraszających się ciemności, ufając, że fortuna będzie mi sprzyjała. I nie doznałem zawodu. Fortuna jest kobietą, moi przyjaciele, i czuwa zawsze nad rycerskim huzarem.

żołnierza, zawierają szereg bardzo cennych informacji i wskazówek, dotyczących wypełniania przepisów i regulaminów wojskowych (Podstawy armji. Zdrowie. Koszary. Pakowanie tornistra. Dopasowanie ubioru. Broń. Urlop. Organizacja armji. Walka. Służba polowa. Ćwiczenia polowe. Patrol i meldowania. O terenie i jego rodzajach. Wiadomości techniczne. Namioty. Środki walki nowoczesnej. Nauka o strzale. Wiadomości użyteczne). — Część VII mieści w sobie interesujące rozdziały o Prawach Żołnierza, o poborach podoficerów i szeregowych, oraz Naszą Ustawę Wojskową. — Część VIII i ostatnia jest jak gdyby uzupełnieniem „prywatnym”, pozasłużbowym Kalendarza Żołnierskiego i zawiera Pieśni Żołnierskie. Spis ubioru, rynsztunku i cennych przedmiotów. Ważniejsze daty. Notatnik dekadowy osobisty i Dział Informacyjny.

Z podanej wyżej treści łatwo się zorientować, jak bogaty jest, na obecne czasy, w artykuły, notatki, wskazówki, przepisy i instrukcje, adresy „Kalendarz Żołnierski”. Gdy dodamy do tego mnóstwo rysunków i rycin w tekście, oraz 2 kolorowe mapy, gdy uprzątniemy sobie z wielu elementów, różnolitych do niedawna, składa się nasze wojsko — to wydawnictwo kalendarza powitamy wszyscy jako żmudny ale niezwykle cenny trud, który wynagrodzony być winien nabyciem „Kalendarza” przez wszystkich oficerów i podoficerów wojska naszego. Marzyć jeno możemy o tem, aby każdy szeregowy W. P. kalendarz ten posiadał, treść jego rozumiał i objaśniał swoim krewnym i znajomym,

M. Dąbrowski.



Wiersze żołnierskie

O polscy marynarze!

O Polscy marynarze!
Przed Wami szumiąc, słodko drży,
Toń morską w swym rozgwarze
I w blaskach słońca cudnych łśni...

I czeka, aby z wami wieść
Ojczyznę w nową chwałę, cześć —
Do godów życia nowych dni,
Radosną głosząc światu wieść!

Więc żywo! Bo czas nagli.
Zawistnie zewsząd patrzą k'nam!
Niech wichrom pierś swych żagli.
Da okręt wasz, bojowy chram,

W orężnych czynów dzwoniąc stał,
Niech pruje głębie słonych fal,
Do Atlantydy nowej bram,
W coraz jaśniejszą, lepszą dal...

Bezsilna jest moc wroga,
Gdy nam się ziścił morza cud —
Otworem stoi droga:
Najobronniejszy polski gród,

Bałtyku brzeg jest znowu nasz!
Światu odważnie patrzym w twarz...
A tobie morze, u twych wrót,
Służujem wszyscy pełnić straż!

Stanisław Buczyński.

Puch, 10-go lutego 1920 r.

Otóż, gdy tak dążyłem przez winnicę, nagle ukazało się coś przedemną — dom czworokątny i przyległy długi budynek z jednej strony. Spotykały się tam trzy drogi i łatwo było rozpoznać, że to *posada*, czyli winiarnia. W oknach nie było światła, wszędzie panowała ciemność i cisza, ale, oczywiście, byłem pewien, że taka wygodna kwatera jest zajęta i to prawdopodobnie przez jakąś ważną figurę.

Doświadczenie nauczyło mnie wszakże, iż im bliżej niebezpieczeństwa, tem miejsce jest pewniejsze, nie miałem tedy najmniejszego zamiaru porzucić to schronienie. Budynek niski był widocznie stajnią i tu się wsunąłem, gdyż drzwi zastałem uchylone. Pełno tam było nagromadzonego bydła i owiec, ukrytych niewątpliwie przed szponami maruderów. Drabina prowadziła na strych, wszedłem tedy po niej i ukryłem się w leżącym tam sianie. Ten strych miał małe otwarte okienko, przez które mogłem widzieć front gospody, a także i drogę. Ułożyłem się tedy przed oknem i patrzyłem, czekając, co też dalej będzie.

Okazało się niebawem, że nie omyliłem się, przypuszczając, iż jest to kwatera jakiejś wybitnej osobistości. Skoro tylko dzień zaświtał, nadjechał dragon angielski z depezą, poczem rozpoczął się

bruch i zgilek — oficerowie przyjeżdżali i odjeżdżali nieustannie. A na ustach mieli ciągle jedno i to samo nazwisko: „Sir Stapleton — sir Stapleton”.

Ciężko mi było strasznie leżąc z suchym wąsem i patrzeć na wielkie butelki, które oberżysta znosił oficerom angielskim. Ale bawił mnie widok ich rumianych, wygolonych, wesołych twarzy i myślałem sobie, co by też rzekli, gdyby wiedzieli, że taka sławna osobistość spoczywa tak blisko nich. A potem, gdy tak leżałem i patrzyłem, oczom moim przedstawił się widok, który mnie przejął zdumieniem.

Zuchwałstwo tych Anglików przechodziło, oczywiście, wszelkie pojęcie! Jak wam się zdaje, co milord Wellington uczynił, dowiedziawszy się, że Massena go osaczył i że armia nie może ruszyć z miejsca? Ręczę, że nie zgadniecie. Powiecie niezawodnie, że wpadł we wściekłość, że ogarnęła go rozpacz, że zwołał swoich żołnierzy i mówił im o chwale i ojczyźnie, zanim ich poprowadził na ostatnią bitwę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W sprawie przyjmowania na kurs Uzupełniający w Warszawie

Referat Uniwersytetu Żołnierskiego przy D. O. G. W. prowadzi Kursy Uzupełniające w zakresie kl. 6-ciu. Świadcstwo z ukończenia tych Kursów jest równoznaczne, dla celów wojskowych, ze świadectwem 6-ciu kl. szkoły średniej. Kurs trwa 6 do 8-miu miesięcy; nauka odbywa się codziennie w godzinach od 18—21 i pół, w niedzielę od 10—12.

Na kurs Uzupełniający przyjmowani są wojskowi młóczy:

- 1) Otrzymają przydział do Garnizonu Warszawskiego.
- 2) Otrzymają zezwolenie dowództwa na uczęszczanie.
- 3) Posiadają świadectwa z ukończenia 4-ch kl. szkoły średniej, a ponadto złożą egzamin wstępny w zakresie kl. 4 z języka polskiego, hist. Polski, arytmetyki, algebry, geometrii.

Program egzaminu wstępnego

Język Polski, Gramatyka, Pisanie samodzielnych wypracowań (poprawny styl i pisownia).

Hist. Polski — Kurs całkowity.

Arytmetyka — Kurs całkowity.

Algebra — Do równań I-go stopnia włącznie.

Geometria — Do podobieństwa figur.

Podręczniki: „Gramatyka Polska” Szobera st. I, II i III

„Pisownia” — Piłkowskiego

„Zbiór Zadań arytmetycznych” Thomasa cz. I i II

„Teoria arytmetyki” cz. II. i III. Thomasa

„Zbiór zadań algebraicznych” Michałskiego i Zakrzewskiego cz. I.

„Teoria algebry” Kwietniewskiego

„Geometria” Szczawińskiego i Kamińskiego

„Hist. Polski” Z. Rydla

Kosztu podręczników, wobec ciągłych zmian cen, ustalić się nie da; przypuszczalnie wynosić będzie od 100 do 120 marek.

Następny, 3-ci z rzędu, Kurs Uzupełniający rozpocznie się przypuszczalnie w lipcu 1920 r. Zawia-domienia o terminie egzaminów wstępnych będą, we właściwym czasie, umieszczone w rozkazach D. O. G. W. oraz pismach żołnierskich.

Listy do „Żołnierza Polskiego”

dn. 10.I. 1920 r.

Fragment z bitwy pod Kulikowem

Szybko posuwała się nasza grupa od Rawy Ruskiej, z od-sieczą do Lwowa. Złamawszy ukraińskie linie, wdarliśmy się daleko na tyły Ukraińców, zdobyliśmy Żółkiew, ruszyliśmy dalej przez Sapozyn na Kulików, bo tu, jak wywiadowcy stwierdzili, Ukraińcy, zgromadziwszy naprędce siły, okopali się, by stawić czoło.

Gen. Romer, dowódca grupy Bug, po rozpatrzeniu sytua-cji i stwierdzeniu prawdziwości meldunków, zarządził atak.

Grupa, która miała sforsować wzgórze Kulikowskie, składała się z baonu s. p. kpt. G. z karabinami maszynowymi oraz dwu baterji, 3-2 p. a. p. i 4-7 p. a. p., uzbrojonych w stare 9 cm. działa austriackie. Baon, a przede wszystkim 10 komp., był doskonale wyćwiczony i wykwapowany, baterja 3-2 p. a. p. istniała już kilka miesięcy, 4-7 p. a. p. od kilku tygodni, tą ostatnią tworzyła w przeważnej części młodzież akademicka z Warszawy, która zapalem i patrioizmem pokrywała wszyst-kie braki niedostatecznego wykształcenia.

Rozkaz do ataku był krótki: 10 komp. pod dowództwem kpt. M. ruszy w kierunku na wzgórze, rozwinię się i wspo-magana ogniem artylerji, wzgórze zajmie. 4 baterja 7 p. a. p., która swój chrzest ogniowy odbyła dnia poprzedniego, z roz-kazu gen. Romera otworzyła ogień na Ukraińców, niszczących tor kolejowy, przeszkadziwszy im w tym, wysunęła się do przedniej strażu, na odległość około 1.800 m. od wzgórza, na która miał się rozwinąć atak. Ukraińcy narazie nieprzeszka-dzeli. 10 komp. wysunęła się daleko wprzód i przyjęta silnym ogniem rozwinęła się do ataku. Wtedy odezwały się działa 4 baterji, skierowane wprost na wzgórze, raz wraz, z okopów na wzgórzu, wytryskała czarna fontanna ziemi, lub nad nimi rozkwitały białe obłoczki, to wprawnie wysyłane, tak strasznie groźne dla Ukraińców, granaty i szrapniele zbierały swój plon. Równo pracowała baterja. Wtem z boku, zatrząsały karabiny, a kule zaczęły gwizdać nad baterją, i prawie równocześnie rozpoczęły akcje ukraińskie działa, dwie szybkostrzelne hau-bice i dwie połowe armaty, kierując swe pociski, na 4-tą baterję, groźną sytuacji powiększyły strzały, które pały z kil-kunastu, znajdujących się za baterją, domów: to chłopci, sądząc, że Polacy muszą się cofnąć, podstępnie ostrzeliwali. Z po-mocą zajęła 3 baterja, a 10 komp., brawurowo idąc naprzód, mając świetnymi strzałami artylerji torowaną drogę, zdobyła wzgórze. Gen. Romer, który osobiście całą akcją kierował, i zutomobileni do tyraljerskiej linii wjechał, rzucił rozkaz: „4 baterja uporządkować się i naprzód”. W momencie rozkaz spełniono i baterja klusem ruszyła do wzgórza...

Kontratak — to Ukraińcy przy pomocy silnego ognia karabinów maszynowych i artylerji, ruszyli...

Wytwarza się groźna sytuacja, 10 komp., która przy ataku straciła, z wyjątkiem dowódcy, wszystkich oficerów, karabiny maszynowe nie działają, zaczynamy się cofać — a 4 ba-terja dochodzi pod tak silnym ogniem karabinów maszyno-wych do wzgórza, że zdawało się nie dojść. Wtedy zoba-czyłem, jak dowódca baterji, młodzieńki podporucznik K., wje-chał na koniu między cofających się i w kilku słowach opa-nował żołnierzy.

Prawie w tym momencie kiedy Ukraińcy byli w odle-głości kilkuset kroków, a cofająca się piechota doszła do frontu baterji, odprzodkował baterję, otworzył ogień i jak na skinienie różdżki czarodziejskiej, po kilkunastu wysłanych kartaczach, Ukraińcy rzucili się do panicznej ucieczki, żołnie-rze baterji spisali się jak lwy, tak, że imponowali nawet nam starym legionowym piechurów. W dwa dni byliśmy we Lwowie.

K o ś c i e ń.

b. legionista 2 p. p.

Zagórz, dn. 10.I. 1920 r.

Szanowna Redakcjo!

Wyczytałam w „Żołnierzu” jakto pułki obchodzili święta Bożego Narodzenia. Otóż i ja chcę opisać święta, które spędziłyśmy u nas w Zagórzu. Jest nas przy Komendzie dworca, etapie i żandarmerji przeszło 60, a z nami nasz dowódca, porucznik G. I myśmy mieli bardzo ładny opłatek.

Z powodu służby nie mogliśmy wszyscy obchodzić wi-gilji razem, wielu z nas dostało urlop. Pamiętały o nas jed-nak nasze kochane panie z Ligi Kobiet i urządziły nam 28.XII. w sali Sokoła, bardzo uroczysty opłatek. Nie szczędziły nam niczego. O godzinie 12-ej w południe zeszła się nasza wiara, wolna od służby, w Sokole, do suto zastawionego stołu i drzewka. Najwięcej nasz ucieszyło, kiedy zobaczyłyśmy wcho-dzącego do nas, naszego pierwszego dowódcę i oswobodzi-cielu ziemi Sanockiej z 1 listopada 1918, Komendanta powiatu, pana kapitana A. K., który to z naszą małą garstką, 1 listo-dada 1918, zajął powiat Sanocki i ukraińskiego pułkownika

naszawoł. Przestyliliśmy z nim ciężkie szary. Ucieszyło to nas tem więcej, bo naszego kapłana nie widzieliśmy już dawno, gdyż już od roku jest na froncie, a jednak nie zapomniał o nas. Przemówił do nas pozdrawiając i składając życzenia, przez Sokola Zagórskiego pan doktor P. Wzruszyły nas do łez słowa pana kapłana K., który przyniósł do nas w słowach żołnierskich, przypominając opłatek zeszłoroczny, kiedyśmy od Sanu bagnietem naszym rozszerzali granicę Polski, niszcząc wroga i marząc na placówce zasypanej deszczem żelaznym, pod Ustrzykami, Komańczą, Chyrowem, a dziś bagnietem nasz, zarysował granicę tak daleko że mamy i Lwów i Galicję i możemy spokojnie i wesoło składać sobie życzenia przy opłatku, z pełną nadzieją wolnej i wielkiej Ojczyzny. W pięknych słowach podziękował kapłan pani prezesowej Ligi Kobiet i wszystkim paniom, które podczas ciężkich walk listopadowych 1918 nami się tak gorąco zajmowały, nie szczędząc ani pieniędzy, ani wiktuałów, posyłając nam te na placówki. Pan kapłan wznosił toast na cześć naszego naczelnego wodza J. Piłsudskiego i oswobodziciela Galicji generała Iwaszkiewicza. Po sutoj uciebie, po miłej pogawędce żołnierskiej, rozszła się wiara z miłym uczuciem po prawdziwie polskim i w wolnej Ojczyźnie spotytnym opłatku.

Mikucki kapr.

M. p. dn. 17. I. 1920 r.

Szanowny Panie Redaktorze.

Dostajemy tu pisma: „Żołnierz Polski“, „Bellona“, „Wiarusa“ i inne. Czytamy tam o bratnich pułkach walczących na froncie, a jednak do tego czasu nikt się nie dowiedział cośmy są za jedni, więc pragnąłbym byście się dowiedzieli pocóżmy przyjechali do Polski.

Pułk nasz, sformowany we Francji, otrzymał nazwę 1-go pułku art. ciężkiej, powstał z żołnierzy byłej armji austriackiej, niemieckiej, z legunów I i II brygad oraz z ochotników amerykańskich. Czytając o bohaterskich walkach i toczącym się boju o Lwów z przewagą ukraińską, jedynym naszym pragnieniem było dostać się do Polski, aby nieść pomoc walczącym o głód i chłód. Nareszcie doczekaliśmy chwili wyjazdu. Jadąc przez Niemcy widzieliśmy żołnierzy niemieckich i panie poubierane w kapelusze które wołaly razem z dziećmi: „pane daj leha“. Po przybyciu do Polski zostaliśmy owacyjnie witani przez ludność i dekorowani, z dumą patrzyliśmy na nasze armaty. Nie zatrzymując się nigdzie przybyliśmy na front wołyński, by wziąć udział w walkach toczących się niedaleko Włodzimierza Wołyńskiego. Wyładowaliśmy się na stacji, ruszyliśmy na pozycję; na drugi dzień rano ruszyliśmy w kierunku Łucka. Po drodze mieliśmy drodne utarczki z Ukraińcami, gdzie nasze armatki wciąż niosły im śmierć i zniszczenie. Po 125 km. marszu dotarliśmy pod Łuck, gdzie hajdamacy mieli wybudowane pozycje; tu musieliśmy się zatrzymać. Nie dając za wygraną, wzięliśmy się do roboty i w niedługim czasie zaczęły padać stółowe kluski na okopy ukraińskie, wśród których powstało wielkie zamieszanie. Niedając im przyjąć do siebie, ruszyliśmy z armatami na nich galopem, a oni, widząc taką burzę pędzącą na nich, porzucali wszystko i uciekali co tchu. Zdobyliśmy parę aparatów telefonicznych, parę koni, mnóstwo karabinów rosyjskich i amunicji. Tak weszliśmy pierwsi do miasta, gdzie zrobiliśmy sobie „bibę“, zabraliśmy bowiem koło 30 beczek piwa.

3-ga bateria naszego pułku również świetnie się spisała pod Kamionką Strumiłową, gdzie nie mała przyczyniła się do przerwania frontu ukraińskiego, za co dostała pochwałę od gen. Hallera, będącego wówczas na pozycji. Zapomniałem nadmienić, że nasz pułk, po przejściu armji gen. Hallera na naszą stronę, otrzymał nazwę 13 p. a. c., a my z 1-szej baterji staaliśmy się drugą.

Cześć!

Kapral Lipiński Kajetan
z 13 p. a. c.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. W okolicy jezior Osweja i Woron odparliśmy silne ataki nieprzyjaciela. Na odcinku poleskim bolszewicy gromadzą duże siły i prowadzą dalej akcję zaczepną, lecz bez skutku.

Front Wołyński. Na odcinku Nowogród Wołyński, Rohaczów, Baranówka i pod uści Kuka bolszewicy zbliżyli się do naszych stanowisk, lecz silny ogień karabinów maszynowych, zmusił ich do cofnięcia się.

Front podolski. Żywna działalność wywiadowcza i drobne utarczki patroli.

Święcone dla Żołnierza. Przy Polskim Białym Krzyżu zorganizował się Komitet Wielkanocny, w celu osłodzenia dołi żołnierza darami świątecznymi. Nie wielkość poszczególnych składek decyduje. Najmniejsza sumka pomnożona przez setki tydzień da wyniki nieprzewidywalnie wielkie! Nie tylko ofiarność publiczna, ale solidarność wzajemna wspiera przedewszystkiem żołnierza! Więc i do naszych czytelników zwracamy się o nadsyłanie składek, choćby najdrobniejszych, pod adresem: Komitetu Wielkanocnego przy P. B. K. Warszawa, Krakowskie 46.

Polska — Francja. Pomiedzy Naczelnikiem Państwa a prezydentami Francji pp. Rajmundem Poincare i Pawlem Deschanelem nastąpiła wymiana następujących depesz:

Jego Ekscelencja p. Rajmund Poincaré. Paryż.

W chwili, gdy pan, panie prezydencie, opuszcza najwyższe stanowisko w państwie po upływie siedmiu lat, które nie ma sobie równego w rocznikach historii, towarzyszy panu myśli i uznanie narodu polskiego. Polska będzie zawsze z wdzięcznością wspominała wybitną rolę, którą pan odegrał w dziejach Francji, w okresie jej walk bohaterskich, udzielając zawsze sprawie polskiej życzliwego poparcia.

J. Piłsudski.

Jego ekscelencja pan Piłsudski, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa.

Paryż. Pałac Elizejski.

Dziękuję waszej ekscelencji za uczucia, które pan łaskawie wyraził.

Czułem się bardzo szczęśliwy, że podczas mego urzędowania zwycięstwo sprzymierzonych umożliwiło wskrzeszenie Polski. Wszyscy Francuzi są dumni z tego, że uczestniczyli w tej sprawie wielkiej zbrodni historycznej.

Proszę o przyjęcie najlepszych życzeń dla pana i całego szlachetnego narodu polskiego.

R. Poincaré.

Jego ekscelencja pan Paweł Deschanel, prezydent Rzeczypospolitej. Paryż.

Spieszę powitać w osobie pana, panie prezydencie, nowego wybrańca narodu francuskiego, narodu, który, doszedłszy do szczytu swej chwały, ma wreszcie zbierać owoce pługu lat bohaterskich trudów i który, jako przewodnika na drodze swego przeznaczenia, wybrał jednego z najznakomitszych i najwybitniejszych swych synów.

Objawy sympatji, którą pan niejednokrotnie okazywał mej ojczyźnie, są dla mnie cenną rekojmnią, że jednomyślnie pragnienie narodu polskiego — utrzymania węzłów nierozrwalnego sojuszu z Francją — znajdzie w panu, panie prezydencie, przyjęcie równie serdeczne i równie żywe.

J. Piłsudski.

Jego Ekscelencja General Piłsudski, prezydent Rzeczypospolitej polskiej. Warszawa.

Paryż. Pałac Elizejski.

Jestem głęboko wzruszony uczuciami, które Wasza Ekscelencja wyraził łaskawie z okazji przeniesienia na mnie władzy prezydenta.

Dziękuję, że pan podkreślił sympatję, którą zawsze okazywałem dla losów Polski, podobnie jak cała Francja.

Szczęśliwy jestem, że tradycyjne przymierze obu narodów objawia się na nowo w chwili, gdy Polska odzyskuje swą niepodległość.

Paweł Deschanel.

Międzynarodowy trybunał nieustający. Konferencja państw skandynewskich, Szwajcarii i Holandji, która obradowała w Hadze nad utworzeniem przyszłego trybunału nieustającego, ukończyła w dniu 27-go lutego pracę i ułożyła projekt wspólny, zaopatrzony w krótki memoriał wyjaśniający.

Podatki zasadnicze, uznane zgodnie przez obradujących, są następujące: Zupelna równość państw w sprawie nominacji sędziów oraz ich zastępców, zupelne usunięcie wpływów politycznych na orzeczeniu trybunału, absolutna niezależność sędziów w wykonywaniu ich czynności.

Lista kandydatów na sędziów będzie ułożona z udziałem przedstawicieli sądownictwa i administracji oraz wydziałów prawnych uniwersytetów państw, będących członkami Ligi.

Sędziowie będą wybierani na pewien okres, lub też dożywotnio i będą posiadali miejsce zamieszkania w miejscu obrad trybunału. Wszystkie państwa, nawet nie będące członkami Ligi, będą miały prawo należenia do trybunału. Procedura sądu będzie analogiczna z ustaloną przez konferencję haską w r. 1907.

Na polu chwały. Szkoła podchorążych piechoty (Aleje Ujazdowskie № 1, 3, 5) prosi rodziny, znajomych i kolegów byłych uczniów szkoły, którzy padli na polu chwały, o podanie ich nazwisk oraz dat śmierci. Szkoła podchorążych pragnie uczcić pamięć poległych swych uczniów wyrzeźbienie ich nazwisk na tablicy pamiątkowej. Uprasza się o nadsyłanie informacji pod adresem: szkoły. Wszystkie pisma polskie proszone są o przedruk powyższego.

Bankructwo moralne bolszewizmu. Maksym Gorkij ogłosił w dzienniku „Demokrat” artykuł, w którym wyraża rozczarowanie z tego, do czego doprowadziły rządy sowieckie.

Pisze on: Najbardziej niepokojące jest to, że rewolucja nie przyniosła wcale odrodzenia duchowego, nie uczyniła ludzi uczciwymi, a więc w dziedzinie etyki nie zdobyła sobie uznania. Nic nie wskazuje, aby rewolucja obudziła sumienie społeczne mas ludowych. Nowi władcy tak samo brutalni, jak ich poprzednicy.

Statystyka samobójstw w Stanach Zjednoczonych. W roku 1919 liczba samobójstw w Stanach Zjednoczonych wynosiła 5121, w której to liczbie dwunastu było sędziów, trzydziestu lekarzy, czterdziestu trzech adwokatów, oraz jedenastu pastorów. Niedość samobójstwo popełniło dwudziestu przeszło znanych firm i pięćdziesięciu klubowców, milionerów i kobiet z „towarzystwa”. Niepomyślne dohory małżeńskie były powodem 350 tragedji. Liczba samobójstw, popełnionych przez mężczyzn, wynosiła 2,987, a przez kobiety 1,657.

Śmierć Petersburga. Wieści, jakie nadchodzą z Petersburga, dowodzą zupełnego upadku dawnej stolicy carskiej.

Miasto umiera z braku opału. Nieliczne są mieszkania, w których ludzie mogą jeszcze opalać jeden pokój, a mianowicie kuchnię. Termometr nigdy nie pokazuje więcej, niż 7 stopni. Środków żywności ubywa z dniem każdym. Nieszczęśliwa ludność, która nie dawno jeszcze temu spożywała to czego żaden człowiek normalny nie zgodziłby się wiaść w usta, nie może już teraz znaleźć nawet takiej żywności. Z powodu braku opału wodociągi nie czynne. Niektórzy biorą wodę z Newy lub kanałów, inni topią sobie śnieg. Epidemie grasują wskutek zimna, głodu i brudu. Tyfus plamisty i hiszpanka z powikłaniami dziesiątkują poprostu ludność.

Nędza powszechna tak jest wielka, że ze wszystkich szpitali miejskich zostały tylko cztery, w których można mieć jaką taką opiekę. Światło elektryczne czynne jest tylko od godziny 5 do 8 wieczorem. Trainwaje kursują tylko do użytku bolszewików i to także tylko w pew-

nych godzinach. Rząd już nie może zapewnić bezpieczeństwa publicznego. Złodzieje rabują wszystkie opuszczone mieszkania i zabierają stamtąd wszystko, cokolwiek jeszcze zostało po rewizjach czerwonej gwardji. Mieszkańcy Petersburga myślą tylko o śmierci, któraby zakończyła ich męczarnie. Nie skarżą się ani na ucisk, ani na tyranię bolszewicką, nie oskarżają nawet ludzkości, nieczulej i obojętnej, która ich nie wyswobadza z tego piekła. Jedyną oswobodzicielką widzą w śmierci.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”

Sobiszewskiego Leona, który służył w armji gen. Hallera i ostatnio przebywał w 3 ej Dyw. piechoty, poszukuje kapr. Langowski Lucjan 12 p. kres. art. pol. II Dyon. Pocztą polowa № 32.

Antoniego Dominiczaka z armji niemieckiej, który zaginął we wrześniu 1918 roku i miał wstąpić do wojska polskiego, poszukują Marjanna Dominiczak, Olszowa, powiat Kępiński, W-wo Poznańskie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Kapr. Jaworski i in. w m. p. List Wasz jest bardzo niesprawiedliwy. Dlaczego nie mieliśmy drukować listu „kanarka polowego M. S.”? Czy dlatego, że jest żandarmem? Każdy służy, gdzie go przydzielą i być żandarmem nie jest hańbą. Potem fakt, że wasza menaż pozostawia dużo do życzenia (nad czem szczerze ubolewamy) nie może przynosić ujmy garnizonowi innej formacji, zato, że urządził wigilię żołnierską. Gdzie Krym a gdzie Rzym. Co do pożytku z pisma, to wiemy, że inni mają inny, niż Wy. Każda gazeta ma rozmaitych czytelników.

F. Iżykowski kapr. 11 pułk ułanów. Odnęną na pamiątkę pobytu w niewoli dostaniecie w biurze. N. K. N. Kraków, ul. Gołębia.

S. Zalewski sierż. sztab. Sanatorium W. P. w Zakopanem. Oficerem zostać nie możecie, gdyż nie skończyliście obowiązujących 6 klas szkoły średniej.

J. Mięso sierż. Pocztą polowa 29. Przy D. O. G. Warszawa są utworzone kursy podchorążych gospodarczych. Należy złożyć drogą służbową podanie do Intendantury O. G. Warszawa. Sekcja N. P., załączając wszystkie potrzebne papiery i dwie podpisane fotografie.

Kap. Hauserowi Marjanowi. Pocztą polowa № 12. 5 Dyw. Wasze rozgoryczenie na „Łazików” jest może i do pewnego stopnia słuszne. Jednak mylicie się, że Uniw. Żoł. D. O. G. W. specjalnie nie mi się opiekuje i dba aby oni otrzymali „matury”. Przy D. O. G. W. istnieje Kursy Uzupełniające w zakresie kl. 6 ciu, na które przyjmowani są przedewszystkiem starzy żołnierze „leguni”, lub z innych armji naszych b. zaborców. Kandydaci, chcąc korzystać z nauki, muszą być oczywiście w Warszawie, a nie w polu, gdyż Kurs trwa 6 miesięcy, a na tak długi przeciąg czasu żaden z wojskowych nie może utrzymać urlopu; każdy jednak zasłużony żołnierz może stanąć do raportu i otrzymać od Dowództwa swego na froncie pozwolenie na przydział czasowy do garnizonu warszawskiego. Aby być przyjętym na Kurs trzeba także złożyć egzamina wstępne w zakresie kl. 4-ch. Naibliższy kurs rozpocznie się w lipcu b. r. i trwać będzie 6 do 8 miesięcy.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierzbowa Nr. 9 II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.